

Trudna lekcja równości

Autor tekstu: **Janina Petelczyc, Rafał Bakalarczyk**

Mijająca 28 listopada 90. rocznica nadania praw wyborczych kobietom jest dobrym pretekstem, by przyjrzeć się ich społecznemu statusowi w polskiej historii ostatnich dwóch wieków. Przy tej okazji, postanowiliśmy przeanalizować jak znaczenie tamtego wydarzenia oraz jego współczesnych odniesień widzą osoby patrzące na rzeczywistość z bardziej konserwatywnej strony. Szczególną naszą uwagę zwrócił wywiad przeprowadzony z prof. Barbarą Fedyszak-Radziejowską pt "[Polska uczy równości](http://www2.teologiapolityczna.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=771&Itemid=113)" (http://www2.teologiapolityczna.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=771&Itemid=113) (Rzeczpospolita, 20.11.2008).

Głos ten wypowiedziany z daleka od kręgów feminizmu ożywczo zaintrygował, ale z drugiej strony wywołał nie tyleż moralny, ile intelektualny sprzeciw.

Prof. Radziejowska stawia tezę, iż status kobiecy był w XIX-wiecznej polskiej kulturze relatywnie silny, a ich postulaty równouprawnienia dość powszechnie akceptowane przed odzyskaniem niepodległości, w związku z czym samo nadanie praw wyborczych było czymś naturalnym; nie stanowiło ponadto wyrazu sprzeciwu kobiet wobec reguł stanowionym przez mężczyzn, lecz było skutkiem wspólnych dążeń przedstawicieli obydwu płci. Tezę tą popiera autorka wskazaniem następujących czynników które miały rzekomo wzmocnić pozycję kobiet.

a) polskie prawo w odróżnieniu od wielu innych krajów pozwalało już w dawnych wiekach dziedziczyć ziemię kobietom, co miało stanowić "mocny fundament poczucia równości" pomiędzy płciami.

b) szczególnie wyrazisty w Polsce kult maryjny w sposób symboliczny wzmocniał pozycję kobiet w stosunku do innych państw, gdzie Matka Boska nie doczekała się analogicznie silnej czci.

c) zabory oraz częste wojny sprzyjały przejmowaniu przez kobiety nowych (dotąd zazwyczaj męskich) ról i wzmocniał ekonomiczną i społeczną samodzielność kobiet.

d) silna w Polsce kultura katolicka jest mniej patriarchalna niż protestancka, która implikowała kontestację ze strony kobiet kanalizowaną w powstałym tam ruchu feministycznym.

Nim przyjdziemy do omówienia na ile trafne są wskazane powyżej przyczyny, warto przyjrzeć się tezie zasadniczej: czy rzeczywiście doprowadzenie do politycznego równouprawnienia w owym czasie w sposób naturalny wypływało z polskiej świadomości zbiorowej, jak stwierdza autorka. Śmiem wątpić.

Sprawa do końca nie była przesądzona i jeszcze w przededniu wydania pamiętnego aktu kobiety musiały forsować ten pomysł- jak pisze Joanna Podgórska- "*stukając parasolkami w drzwi mokotowskiej willi Naczelnika Piłsudskiego*". Nie można pominąć też roli żony marszałka, Aleksandry Piłsudskiej, kobiety wyemancypowanej, w podjęciu tej decyzji i wydaniu dekretu przez Józefa Piłsudskiego. Owo anegdotyczne stukanie parasolkami, a także dyskusje prowadzone z żoną na pewno obudziły marszałka ze snu o demokracji bez kobiet.

Równouprawnienie polityczne — nawet przyjmując dyskusyjne założenie o relatywnie silnej pozycji ówczesnych kobiet — nie było oczywiste, gdyż było rozwiązaniem nowatorskim, niewypróbowanym i przez fakt innowacyjności budzącym zrozumiałe wahanie nawet wśród tych męskich rzeczników równouprawnienia, którzy w końcu doprowadzili do jego urzeczywistnienia.

Po trzecie, postulat nadania praw wyborczych nie był naturalny również w tym sensie, że nie zawsze płynął zgodnie z głównymi nurtami politycznymi. Wielkie ruchy społeczno-polityczne przełomu XIX i XX wieku — nawet jeden z najbardziej życzliwych kwestii kobiecej ruch socjalistyczny — często zajmowały niejednoznaczne stanowisko odkładając przy tym rozwiązanie kwestii kobiecej na później, jako sprawę drugoplanową wobec odzyskania niepodległości.

Jednocześnie kobiety w realiach zaborów miały małe szanse stworzenia swojego ruchu autonomicznie poza obrębem głównych ideologii emancypacyjnych, takich jak choćby ruch socjalistyczny. Próby samodzielnego emancypowania spotykały się nie tylko z nieufnością ale i często ironicznym lekceważeniem. O tym, że istniał wówczas w wielu kręgach brak społecznego przyzwolenia dla czynnej partycypacji politycznej kobiet świadczy choćby to, co stało się już po samym nadaniu im praw wyborczych. Jak pisze Joanna Podgórska, kobiety w życiu parlamentarnym stanowiły ok 2% i szybko gdzieś rozproszyły się po gabinetach i resortach zajmując się konkretnymi lecz mało spektakularnymi sprawami, podczas gdy w pierwszej linii parlamentarnego życia ustawiało się grono zmaskulinizowanych elit partyjnych.

Nie sposób dziś w licealnych podręcznikach do historii znaleźć śladu o działaczkach pierwszych lat polskiego parlamentaryzmu w II RP i to nie ze względu na jakieś dzisiejsze przemilczenie, lecz ze względu na faktyczną znikomość szans politycznego awansu ówczesnych kobiet.

Zresztą podział politycznych ról nie był w istocie całkowicie kształtowany przez nowe okoliczności, ale można w nim dostrzec powielanie pewnej kliszy ze sfery prywatno-domowej. Kobiety brały udział w wykonywaniu sporej części merytorycznej i administracyjnej pracy w zaciszach ministerstw, podczas gdy mężczyźni zbierali splendor i przedstawiali się jako gospodarze swych formacji politycznych. Czyż układ ten nie przypomina tradycyjnego podziału ról, w którym kobieta zajmuje się gospodarstwem domowym, zaś mężczyzna wychodzi witać gości, prezentując się jako pan domu?

Zjawiska te jednoznacznie dowodzą, że prawa polityczne nie tyle wieńczyły proces ewoluowania społecznej świadomości w kierunku równouprawnienia, ile tę świadomość istotnie wyprzedzały.

Jednakże patrząc na ową wymuszoną przez okoliczności niemożność wyodrębnienia silnego ruchu kobiecego spośród potężniejszych prądów społeczno-niepodległościowych, można powiedzieć, że siła przesłania pierwszych działań emancypacyjnych per saldo mogła nawet zyskać w oczach współczesnych. Albowiem dzięki temu, postulaty kobiece nie zostały wówczas sprowadzone do interesów jednej płci, ale stanowiły część bardziej ogólnych normatywnych dążeń, domagania się równości, wolności i godności ogólnoludzkiej. Innymi słowy, kwestii kobiecej łatwiej było się w tych warunkach zuniwersalizować i odeprzeć ryzyko czy choćby same zarzuty grupowego partykularyzmu.

Przejdźmy teraz do analizy czynników, które miały stanowić o specyfice silnej pozycji kobiet według Barbary Fedyszak — Radziejowskiej.

Co do szczególnego prawa na polskich ziemiach pozwalającego od dawna dziedziczyć ziemię kobietom, trudno wchodzić w polemikę, zwłaszcza że informacje te podaje prof. socjologii wsi i etnograf. Z pewnością ten wątek i jego społeczno-kulturowe implikacje zasługują na szczególną uwagę zainteresowanych perspektywą gender w naukach historycznych. Niestety pozostałe argumenty pani profesor wydają się być mniej przekonujące.

Czy rzeczywiście *"religia w obszarze której funkcjonowaliśmy, znalazła formułę dowartościowania kobiet poprzez kult maryjn y"*? Istotnie było to w pewnym sensie symboliczne dowartościowanie, ale jednocześnie w warunkach zaborów sprzyjało powstaniu toposu cierpiącej Matki-Polki, a co za tym idzie, wtłoczeniu realnie żyjących i wielorako przeżywających kobiet w sztywny i ujednoczony schemat matki piastunki, której ponadto niemalże obowiązkiem była pokora i zamartwianie się. W konsekwencji nie tyle wzmacniało to status kobiety, ile ograniczało jej możliwości elastycznego wchodzenia w role społeczne, zgodnie z własnym wyborem.

Rola Matki Boskiej ma znaczenie wyłącznie symboliczne. Czy ktoś bowiem traktuje kobiety lepiej, dostrzega ich podmiotowość ze względu na fakt, że Maryja była także kobietą?

Także mało emancypacyjna okazywała się realność wojny i powstań lub permanentnego stanu gotowości wobec nich. To, że kobiety w tym czasie samodzielnie przejmowały wiele obowiązków i zajęć, które dotąd były domeną ich mężów lub które z nimi dzieliły, samo w sobie nie prowadziło do wyrównywania statusu ani tym bardziej bezpośrednio nie emancypowało. Nadal utrzymywał się podział ról na mężczyzn, którzy musieli walczyć i nieraz mniej lub bardziej bohatercko ginąć (co trudno uznać za ich kulturowy przywilej względem kobiet) i kobiety, które poza nielicznymi zostawały w domach (co też nie było ich przywilejem) lub nie mogąc ich utrzymać, musiały szukać pracy. Tak więc nadal zachowywał się sztywny podział ról. W dalszej perspektywie faktycznie sprzyjało to większej ruchliwości kobiet i zdobywaniu przez niektóre z nich wykształcenia, obycia i w rezultacie społecznej (a z czasem politycznej) podmiotowości, ale był to długi proces i tylko nielicznym kobietom w pierwszej fazie się udało ów stan rzeczy zdyskontować.

Emancypacja musi wiązać się zawsze z poszerzeniem jakiegoś wymiaru ludzkiej wolności, a w przypadku kobiet drugiej połowy XIX wieku (warto dodać, że wpływ miały nie tylko zabory i powstania, ale także wchodzenie społeczeństwa w fazę rewolucji przemysłowej) wiązało się to raczej ze zwiększeniem realnych zobowiązań ponad miarę (a więc ograniczeniem wolności) a także zmniejszenia ich materialnego i społecznego bezpieczeństwa (co w koncepcjach dobrobytu uważa się także za wymiar wolności).

Należy z pewną rezerwą patrzeć na społeczne przeobrażenia, które przyniosły emancypację niezależnie od świadomej politycznej o nią walki. Weźmy choćby przykład bardziej współczesny – wzrost aktywizacji zawodowej w demokracjach ludowych za sprawą wcześniejszych wojen i ich zniszczeń oraz budowania socjalizmu. Do pewnego stopnia podmiotowość kobiet jak i zawodowe zrównywanie statusów wówczas wzrosło, ale żyjące wtedy kobiety odczuły to dość boleśnie, gdyż oprócz powinności zawodowych musiały wykonywać tradycyjne role domowe. Stan ów – zresztą

pokutujący poniekąd do dziś — pokazuje, że emancypacja mająca miejsce wyłącznie jako skutek uboczny ślepych i niezależnych od woli człowieka wielkich przeobrażeń historycznych jest właśnie przez swą aintencjonalność niewystarczająca. Nieco podobnie było z ową "naturalną" poprawą statusu polskich kobiet na przełomie XIX i XX wieku.

Ostatni wątek — mający już nie tylko historyczne znaczenie — to stwierdzenie jakoby religia katolicka miała być mniej patriarchalna niż protestancka i przez to mniej motywująca kobiety do politycznej walki o swoje prawa. Autorka popiera ową tezę wskazaniem, że to właśnie w krajach protestanckich narodził się i osiągnął największe polityczne sukcesy ruch sufrażystek.

Osobiście polemizowałbym z tym wyjaśnieniem. To, że to właśnie w krajach protestanckich narodził się ruch emancypacji kobiet (w późniejszych powojennych latach ewoluujący w kierunku feminizmu) niekoniecznie musiał oznaczać zwiększoną represyjność genderową tamtejszej kultury w porównaniu z naszą. Równie prawdopodobne wydaje się wyjaśnienie, że to tamtejsze okoliczności nadały kobietom na tyle silne poczucie niezależności i własnej podmiotowości, że zdecydowały się one w sposób bardziej zorganizowany i masowy walczyć o swoje prawa.

Przy czym niekoniecznie musiało to wynikać ze stopnia patriarchalizmu jednej religii czy drugiej, ale także z innych czynników z tym sprzęgniętych. Protestantyzm — jak zauważył Max Weber — sprzyjał duchowi kapitalizmu, a co za tym idzie przyspieszył w tych krajach rewolucję industrialną i jej społeczno-kulturowe skutki, takie jak znalezienie się większej liczby kobiet samodzielnie na rynku pracy — co choć szczególnie początkowo bywało uciążliwe i degradujące — przyniosło z czasem silniejszą samoświadomość i podmiotowość kobiet. Innym wymiarem jest silniejszy indywidualizm protestantyzmu w zestawieniu z katolicyzmem. Widać to do dziś mimo powszechnych trendów sekularyzacyjnych wśród krajów o protestanckich korzeniach: zarówno u liberalnych Anglosasów jak i socjaldemokratycznych Skandynawów. W Polsce zaś — podobnie jak w wielu innych krajach o silnej tradycji katolickiej — silniejsza była i jest pozycja oraz wartość rodziny, rozumianej nie jako suma jednostek ale jako organiczna całość.

Programy czy postulaty emancypacyjne może w tych krajach są mniej powszechne i politycznie wpływowe, ale za to silniej środowiskowo skoncentrowane i częściej występujące w szatach antyklerykalnych. Dziś można zaobserwować, że rola Kościoła katolickiego w emancypacji kobiet jest wątpliwa. Z całą pewnością staje on po stronie obrony praw człowieka, w tym kobiet. Jednak należy zwrócić uwagę, że podstawową rolą kobiety jest macierzyństwo, co wiąże ją raczej z pozycją gospodyni, pani domu niż osoby robiącej karierę zawodową czy polityczną. Ponadto wszelkie inicjatywy mające na celu rozszerzenie praw kobiet, ich niezależności, są najczęściej krytykowane przez duchowieństwo i osoby związane z katolicyzmem.

Barbara Fedyszak-Radziejowska ze swojej refleksji historycznej wyprowadza wnioski o silnej tradycji równouprawnienia płci także obecnie. Sugeruje nawet, że to nie dyskryminacja płci np. w sferze pracy jest problemem, ale deficyt stosowania merytorycznych kryteriów oceny. Według niej można więc całą tę problematykę zastąpić nawoływaniem i przestrzeganiem merytorycznego oceniania pracy.

Owszem, mamy tu do czynienia z tendencją do odchodzenia od merytorycznej oceny, ale nie przypadkiem to odejście dokonuje się dość precyzyjnie określonym torem — właśnie genderowym. Zwolennikom konkretnie polecam raport UNDP, "*Polityka równości płci. Polska 2007*", który jednoznacznie potwierdza występowanie zjawiska tzw. "lepiej podłogi" (zajmowanie przez kobiety mniej prestiżowych profesji) i "szklanego sufitu" (niemożność optymalnego awansu dla kobiet). Ponadto problem nie dotyczy tylko kobiet, które już znalazły się na rynku pracy, ale także tych, które są z niego wyłączone ze względu np. na obowiązki opiekuńcze.

Zupełnie natomiast mijając się z prawdą jest jej twierdzenie, "*że polskie feministki ograniczają się do jednego dominującego hasła: ochrona życia poczętego*". Raczej wręcz przeciwnie, walczą z hasłem obrony życia poczętego, koncentrując się na obronie praw osób już żyjących. Wystarczy wejść na dowolny portal feministyczny (choćby feminoteka.pl) lub stronę organizacji walczących o prawa kobiet, by przekonać się, że zakres problemów będących w zakresie ich zainteresowania jest znacznie szerszy. Choć faktycznie ruchy kobiece i solidaryzujące się z nimi mogłyby się postarać o skuteczniejszą promocję istotnych przedsięwzięć, którymi się zajmują (np. obecnej akcji na temat nowelizacji ustawy o przemoc w rodzinie) i względem których miałyby szansę na zapewne szersze poparcie, jak również większe zbliżenie się ze sceptycznymi dotąd częściami społeczeństwa.

Reasumując, wywalczenie praw politycznych nie było w Polsce niczym naturalnym ani oczywistym (co najwyżej pewne czynniki mogły temu sprzyjać), tylko dużą zasługą określonych działaczy i działaczek politycznych oraz społecznych, a także samych kobiet, które upomniały się

o swoje prawa.

Jednakże samo nadanie politycznych praw bynajmniej nie zlikwidowało nierówności płci w sferze politycznej. Tym bardziej tamta jakże ważna i przynosząca dumę narodowi zdobycz nie jest wystarczająca w świetle dzisiejszych wyzwań i oczekiwań. Mimo stopniowych, choć powolnych zmian na lepsze, nie ma co liczyć na to, że zmiany dokonają się samodzielnie za jakiś czas. Tak jak wtedy, potrzebne są odważne, zdecydowane (czego uczą nas tamte wydarzenia), jak i kompleksowe i głębokie (czego tamte wydarzenia nie zdołały jeszcze wówczas w pełni dokonać) decyzje polityczne, zwłaszcza te przekładające się na stan prawny.

Warto też spojrzeć na to jak procentowo kształtuje się udział kobiet w parlamentach. Według Komisji Europejskiej, aby kobiety miały realny wpływ na procesy decyzyjne powinny stanowić minimum 30% parlamentarzystów. Obecnie w polskim sejmie zasiada 20% pań, a w senacie ledwie 8%. W Unii Europejskiej jest tylko 8 państw, które przekroczyły ten próg w tym: Szwecja, Finlandia, Holandia, Dania, Hiszpania, Belgia, Niemcy i Austria.

Warto też prześledzić historyczny proces wchodzenia kobiet do parlamentu. W okresie międzywojennym stanowiły 2% posłanek i 5% członkiń senatu. Po drugiej wojnie światowej sytuacja teoretycznie się poprawiła — 20% posłanek stanowiły kobiety. Należy jednak zauważyć, że nie było żadnej w Komitecie Centralnym — a to był przecież główny organ decyzyjny. Po 1989 roku zastanawiający jest radykalny spadek liczby kobiet w parlamencie. W pierwszej kadencji parlamentu stanowiły ledwie 10% w sejmie i 7% w senacie. [1] Być może wynika to właśnie z roli kobiet narzuconej przez myślenie katolicko-maryjne. W niewoli pełniły wiele ważnych ról, kiedy staliśmy się państwem wolnym każdy powrócił na "swoje" miejsce.

Liczba kobiet w polskim parlamencie wzrastała regularnie, aż do przedostatniej V kadencji (21% sejm, 24% senat). Ostatnie wybory spowodowały radykalny spadek liczby kobiet, zwłaszcza w senacie — stanowią obecnie 8%, w sejmie jest to także mniej niż poprzednio — 20%. [2]

Niestety wbrew temu o czym mówił tytuł wywiadu z prof. Fedyszak- Radziejowską – jeszcze Polska nie uczy równości. Raczej dopiero sama się jej uczy. Nadanie praw wyborczych kobietom w 1918 jest tutaj jedną z pierwszych, ważnych lekcji.

Przypisy:

[1] Zob. raport [Kobiety w polityce](#) .

[2] Tamże

Janina Petelczyc

Prezes Koła Naukowego Studentów Uniwersytetu Warszawskiego "Myśl Krytyczna"

[Pokaż inne teksty autora](#)

Rafał Bakalarczyk

Student Polityki Społecznej na Uniwersytecie Warszawskim. Interesuje się szeroko rozumianą sferą społeczną, w tym przede wszystkim gerontologią społeczną i edukacją. Jest członkiem kolektywu redakcyjnego portalu lewicowo.pl. Publikuje m.in. w magazynie "Obywatel".

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 21-01-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6312) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6312>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach

komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl